

„Niezwykła historia kobiety, która
kierowała się przekonaniem,
że każde życie jest cenne” —
Publishers Weekly

„Thriller o wartkiej akcji ...
i niezgłębionej grozie” —
Library Journal

ROMAN DZIARSKI

JAK PRZECHYTRZYLIŚMY I PRZEŻYLIŚMY HITLEROWCÓW

Z przedmową Ewy Fogelman

BookEdit

To książka niezwykle osobista. Przepelniona szczerością. Ukazująca trudy ludzkiego życia a także złożoność podejmowanych wyborów w trakcie niemieckiej i sowieckiej okupacji ziem polskich. Aż trudno uwierzyć w prawdziwość losów opisywanych bohaterów i oderwać się od czytania. Jak wiele różnorodności może zawierać jeden życiorys.

To jedyna na rynku polskim książka, która przybliży działalność niemieckiej firmy Schmidt und Münstermann, prowadzących budowę niemieckiego obozu zagłady w Treblince i obozu pracy przymusowej w Poniatowej a także muru getta warszawskiego.

Z pewnością, oprócz mnóstwa ciekawych informacji historycznych (1939-1945), czytelnik znajdzie w niej wiele treści skłaniających do rozważań z zakresu metafizyki. Podczas czytania doświadczyłem wiele wzruszeń ponieważ odnalazłem w niej informacje na temat mojej rodzinnej miejscowości. Poszukajcie i Wy, a z pewnością znajdziecie coś dla siebie....

Dr Artur Podgórski, Fundacja Ars Vivendi (Sztuka Życia)

Przejmująca historia ratowników naszego człowieczeństwa. W czasach gdy słowa: „śmierć, zniszczenie, zagłada, ból agonii” były każdemu z nich bliskie.

Marek Kozubał, dziennikarz „Rzeczpospolita”, pisarz

Tragedia hitlerowskiej okupacji nie zbliżyła do siebie Polaków i Żydów. Po wojnie uruchomiła wręcz konkurencję cierpienia i martyrologii. Oba narody nie pojedną się, dopóki my Polacy nie uznamy Zagłady polskich Żydów za część naszej własnej, polskiej historii. Nie wiem, czy to kiedykolwiek nastąpi, ale na wskroś polsko-żydowska książka Romana Dziarskiego jest ważnym krokiem w stronę takiego pojednania. Bez wybielania i upiększeń.

Jarosław Kurski



WielkaHISTORIA.pl

BookEdit

tel.: 512 087 075
e-mail: redakcja@bookedit.pl
www.bookedit.pl
facebook.pl/BookEditpl
instagram.pl/bookedit.pl

Kup książkę

Cytaty z recenzji

„Książkę czyta się jak thriller o wartkiej akcji z opowieściami o [...] ucieczkach, udziale w Powstaniu Warszawskim i kolejnych aresztowaniach [...] Niezwykła opowieść o niezgłębionej grozie. Trzon całej historii stanowi niezwykła kobieta i jej rodzina, która nie tylko nie pozwoliła nazistom na ich eksterminację, ale także uratowała innych. Dla czytelników, którzy lubią historię, studia judaistyczne i historie o tematyce ludzkiej.”

– *Library Journal*

„Dziarski debiutuje dynamiczną narracją [...] [i] oddaje w namacalny sposób, w pierwszej osobie, w czasie teraźniejszym, niezwykłą historię kobiety, która kierowała się przekonaniem, że »każde życie jest cenne«, aby ratować obcych. [...] To godny hołd złożony niezwyklej odwadze niezwykłej kobiety.”

– *Publishers Weekly*

„Historię Zofii Sterner w książce *Jak przeżyliśmy i przeżyliśmy hitlerowców* czyta się jak kryminał. Nie można się oderwać. To, co czyni tę książkę wyjątkową, to fakt, że pamiętnik jest osadzony w historii Polski pod okupacją niemiecką i po wyzwoleniu bez wybielania antysemityzmu, który istniał, a jednocześnie opisuje niebezpieczne życie Polaków. Jeśli Polacy i Żydzi będą w stanie uznać cierpienie każdej grupy, tak jak zrobił to Roman Dziarski, być może będą w stanie przezwyciężyć kwestię, kto najbardziej cierpiał, i współpracować, aby uczyć historii II wojny światowej i jej następstw”.

– z przedmowy Ewy Fogelman, autorki nominowanej do nagrody Pulitzera książki *Conscience & Courage* (*Srumienie i odwaga*)

„W ogromnej literaturze poświęconej Holokaustowi niewiele jest wspomnień opowiadanych z punktu widzenia ratujących. Dokonana przez Romana Dziarskiego rekonstrukcja historii polsko-żydowskiej pary pod okupacją niemiecką wyróżnia się przedstawieniem wydarzeń

z perspektywy Zofii, etnicznej Polki zamężnej z Żydem i członkiem polskiego ruchu oporu, Wacławem Sternerem. Zgodnie z nazistowskimi prawami rasowymi oboje mają przywdziać opaskę z gwiazdą Dawida i zgłosić się do warszawskiego getta, czego odmawiają, ryzykując po tzw. aryjskiej stronie. Związana z polskim podziemiem i środowiskiem zasymilowanych Żydów warszawskich para bierze udział w czymś w rodzaju oddolnej akcji ratunkowej »Żegoty«, która pomaga dziesiątkom Żydów uciec z getta. Opowieść, przerywana sprzecznymi z intuicją zwrotami akcji, ukazuje trudność generalizowania stosunków polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej i później. Ta twórcza opowieść, zebrana w całość na podstawie źródeł znalezionych w rodzinnym archiwum przez autora, siostrzeńca bohaterów, ratuje tę niezwykle historię od zapomnienia.”

– Tomasz Frydel, Uniwersytet Concordia

Cytat z wywiadu z bohaterką książki

Marek Halter w swojej książce *La force du Bien (Siła dobra)* pisze o Zofii Sterner: „jest taka ufność... taki dar, taka obfitość Dobra! Bardzo mnie to wzrusza, kiedy Zofia Sterner opowiada mi, jak wyprowadzała swoich podopiecznych z getta. [...] Przez całą okupację Sternerowie całym sercem i duszą poświęcali się sprawie, którą dobrowolnie wybrali: ratowaniu Żydów, dodawaniu im otuchy i pomaganiu im w znalezieniu bezpiecznego miejsca z dokumentami w kieszeni”.

ROMAN DZIARSKI

**JAK
PRZECHYTRZYLIŚMY
I PRZEŻYLIŚMY
HITLEROWCÓW**

Z przedmową Evy Fogelman

BookEdit

[Kup książkę](#)

Copyright © Roman Dziarski, 2025

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Polskie tłumaczenie przez autora (rozszerzone) angielskiej wersji:
*How We Outwitted and Survived the Nazis. The True Story of the Holocaust
Rescuers, Zofia Sterner and Her Family*, ISBN 979-8-88719-198-0,
Copyright © 2023, Academic Studies Press, Boston, MA.

Projekt okładki: Dawid Duszka

Ilustracja na okładce: Warszawa – o zniszczeniu i odbudowie miasta,
Interpress, Warszawa 1969, s. 60 ([https://commons.wikimedia.org/wiki/
File:Kings_Castle_Square,_Warsaw,_1945.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Kings_Castle_Square,_Warsaw,_1945.jpg)).

Redakcja: Magdalena Ceglarz i Anna Godlewska

Korekta: ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-68032-90-1

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

Kup książkę

Spis treści

Przedmowa Evy Fogelman	7
Słowo wstępne	13
Skróty i słowniczek	16
Główni bohaterowie	18
Rozdział 1. Ucieczka	29
Rozdział 2. Pomoc	41
Rozdział 3. Grabież i strata	45
Rozdział 4. Spotkanie i ponowna ucieczka	50
Rozdział 5. Powrót do rodziny	56
Rozdział 6. Trudności w Warszawie	59
Rozdział 7. Narodziny	64
Rozdział 8. Wojenna odyseja Kazia	69
Rozdział 9. Getto warszawskie	73
Rozdział 10. Ratunki	77
Rozdział 11. Ukrywanie	83
Rozdział 12. Praca dla okupanta	91
Rozdział 13. Szantaż	99
Rozdział 14. Konspiracja	104
Rozdział 15. Powstanie	108
Rozdział 16. Uwięzienie Wacka	115
Rozdział 17. Deportacja	124
Rozdział 18. Ucieczka i wolność	129
Rozdział 19. Powrót Wacka	136
Rozdział 20. Powrót do domu	140
Epilog – Zosia i Edek Kosmanowie po wojnie	145
Posłowie	161

Komentarz	165
Sytuacja Żydów w Polsce przed II wojną światową	165
Stosunki polsko-żydowskie, polska pomoc i polskie zbrodnie antysemickie podczas II wojny światowej	175
Koszt ludzki II wojny światowej	203
Obecne znaczenie Holokaustu i II wojny światowej	205
 Uwagi dotyczące terminologii	 208
Podziękowania	210
Ilustracje	212
Przypisy bibliograficzne	243
Lista ilustracji	259
Źródła ilustracji	265
Indeks	268

Przedmowa

Podczas II wojny światowej Polska była jedynym krajem okupowanym przez Niemców, w którym każdy przyłapany na pomaganiu Żydowi był skazany na śmierć. Bywało, że cała rodzina była zabijana i wieszana na rynku, aby zastraszyć innych i uniemożliwić im uratowanie życia Żydowi. A jednak w samej Warszawie ukrywało się 28 tys. Żydów, z czego przeżyło 11,5 tys. Ratowanie jednego z nich wymagało więcej niż jednej osoby, aby zdobyć żywność, zdobyć fałszywe dokumenty tożsamości, przewieźć do bezpiecznej kryjówki, czuwać, a czasami zdobyć lekarstwa lub znaleźć lekarza godnego zaufania. Ale także za pół kilograma cukru, butelkę wódki, parę butów – cenne towary w okupowanej Polsce – niektórzy Polacy donosili na sąsiada, którego podejrzewali o ukrywanie Żyda.

Moralne dylematy, przed którymi stawała jednostka, podejmując decyzję o ratowaniu Żyda, były emocjonalnie nie do zniesienia. Czy ryzykować życie swojego dziecka, aby uratować życie zupełnie obcej osobie? Czy zagrozić zdrowiu swoich rodziców w podeszłym wieku? Czy sprowadzić do domu osoby z chorobami zakaźnymi? Czy wprowadzić do domu dodatkowe usta do karmienia, jeśli ledwo starcza ci

jedzenia na wyżywienie własnej rodziny? Czy ryzykować śmierć i zostawić rodzinę bez zdobywcy chleba, aby przetransportować Żyda w bezpieczne miejsce? Przy tych dylematach – wszystkich niemożliwych wyborach – to cud, że w ogóle byli jacyś ratownicy!

Oficjalna liczba ratowników, którzy zostali uhonorowani tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przez Yad Vashem, Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu w Izraelu, nie odzwierciedla faktycznej liczby chrześcijan i muzułmanów, którzy ryzykowali życie i zdrowie, aby ratować Żydów. Niektórzy Polacy i Żydzi zostali złapani i zabici. Inni byli częścią sieci ratowników, a ich prawdziwe nazwiska nie były znane. Żydzi niekoniecznie znali nazwiska ludzi, którzy fałszowali dla nich dokumenty, księży, którzy ich chrzcili, lub tych, którzy znaleźli dla nich schronienie. Dzieci z pewnością nie znały imion zakonnic i księży w klasztorach i przytułkach, w których były ukrywane. Jeśli Żydzi przenosili się z jednej kryjówki do drugiej, prawdopodobnie nie znali wszystkich osób zaangażowanych w ich ratunek. W niektórych przypadkach, gdy wojna się skończyła, ratownicy mówili swoim podopiecznym, aby nikomu nie podawali ich nazwisk z obawy przed odwetem. W małych wioskach ratownicy bali się otrzymywać listy z innych krajów, aby sąsiedzi nie podejrzewali, że pomagali Żydom w czasie wojny. Ratownicy byli też skromni; czuli, że to, co zrobili, było słuszne i nie chcieli żadnego uznania.

Yad Vashem uhonorowało 7177 Polaków (stan na 1 stycznia 2021 roku). Najwyraźniej tysiące innych nie otrzymało uznania z powodów omówionych powyżej. Osoby odznaczone nie kierowały się ukrytymi motywami działania, takimi jak nagroda finansowa, zdobycie żydowskiej firmy, ratowanie życia dla Jezusa czy adoptowanie dziecka jako własne. Czasami motywacje się zmieniały. Zdarzały się przypadki ukrywania dziecka, a następnie niechęci oddania go rodzicom, którzy wrócili po wojnie. W takich przypadkach ratownik nie został uhonorowany przez Yad Vashem.

Warto zauważyć, że chociaż cel był we wszystkich przypadkach taki sam – ratowanie Żydów od pewnej śmierci – ratujący nie stanowili

monolitycznej grupy. Przeprowadziłam wywiady z setkami ratowników, aby zbadać, co łączyło ich w latach socjalizacji, w których się kształtowali, pod względem osobowości i także sytuacji, w jakiej się znajdowali w momencie podjęcia pierwszej decyzji o ratunku. Ku mojemu zaskoczeniu odkryłam, że ratownicy pochodzili ze wszystkich klas społecznych, poziomów wykształcenia, przekonań politycznych, przekonań religijnych, wieku i płci. Byli wśród nich ludzie bogaci, arystokraci i biedni chłopci. Obejmowali szerokie spektrum, od osób z wyższymi stopniami naukowymi po mężczyzn i kobiety, którzy nie umieli czytać i pisać. Niektórzy byli głęboko religijni, podczas gdy inni byli zadeklarowanymi ateistami. Jeszcze inni wierzyli w komunizm i socjalizm jako swoją religię.

Powszechnie wiadomo, że wielu księży w kościołach w Polsce nadal głosiło, że Żydzi zabili Chrystusa. Czy wartości, których ratownicy nauczyli się jako dzieci, różniły się od wartości otaczających ich ludzi? Nic dziwnego, że poglądy, które dziecko nabywa w domu, mają większe znaczenie niż te, których nauczają przywódcy religijni lub nauczyciele. I rzeczywiście, ratownicy byli przesiąknięci światopoglądem, że wszyscy ludzie należą do jednego Boga. Nauczono ich szanować i akceptować osoby odmienne. Rodzinna akceptacja dynamiki „odmienności” była podstawą dzieciństwa wielu ratowników. Oczywiście mało stanowili antysemita. Byli jednak w stanie przezwyciężyć swoje negatywne uczucia wobec Żydów, gdy zobaczyli cierpiące dziecko lub dorosłego, który miał wkrótce zginąć.

Ratownicy opisywali matki i ojców jako opiekuńczych i kochających, a nie karzących. Ich rodzice używali wyjaśnień, aby uczyć dziecko, co zrobiło źle, zamiast uciekać się do tego, co było wtedy normą w krajach europejskich – kar cielesnych. Ta metoda przygotowała grunt dla dzieci, aby samodzielnie myślały, były niezależne i nie bały się władzy.

Dodatkowym czynnikiem socjalizacji ratowników było to, że wielu z nich dorastało w czasie I wojny światowej, kiedy ojcowie byli na wojnie, jedzenie było ograniczone i wszyscy musieli sobie pomagać. Dzieci doświadczyły straty i opiekowali się nimi członkowie rodziny

lub nieznajomi. Ratownicy byli świadkami, jak dorośli dokonywali altruistycznych aktów dobroci. Czasami dzieci również były proszone o takie zachowanie. Mieli więc wyższe poczucie empatii i pewną kompetencję. Inne cechy, takie jak zaradność, zrównoważenie, umiejętność odgrywania ról, umiejętność przeciwstawiania się lękowi i terrorowi, pozwoliły na kontynuowanie działań ratowniczych przez miesiące i lata.

O ile ratujący mieli wspólne doświadczenia socjalizacyjne i cechy osobowości, o tyle ich motywacje do pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej były różne. Należy zauważyć, że mężczyźni, kobiety i dzieci, którzy ryzykowali życiem, nie byli na misji samobójczej. Ratownicy mieli dosyć pewności, że ich ryzykowne działania zakończą się sukcesem. Przedstawię pięć rodzajów motywacji.

Największy odsetek określam jako „ratowników moralnych”. Osoby te albo były proszone o pomoc, albo wybierały pomoc tym, o których zdawali sobie sprawę, że grozi im bezpośrednie niebezpieczeństwo śmierci. Ci ratownicy czuli, że nie będą mogli żyć ze sobą, jeśli świadomie pozwolą komuś umrzeć. Ich moralność wynikała z różnych źródeł. Niektórzy byli bardziej zorientowani poznawczo: „Tak należy postąpić”, inni czerpali inspirację z litości i współczucia dla istoty ludzkiej w niebezpieczeństwie. Trzecia moralność wynikała z wartości religijnych. Moralnie zmotywowani ratownicy pomagali więc ludziom, których znali i których nie znali.

„Judeofilscy ratownicy” zaczynali od osób, które znali – kochanka, współmałżonka lub krewnego; współpracownika, szefa, przyjaciela, dozorcę, kolegi ze szkoły, lekarza lub pacjenta. Większość z tych relacyjnych ratowników następnie też ryzykowała życie dla Żydów, których niekoniecznie znała.

Każda historia ratunkowa jest wyjątkowa. Saga Zofii Sterner w *Jak przechrztyliśmy i przeżyliśmy hitlerowców* to saga relacyjnego ratownika. Początkowe działania ratunkowe Sternerowej miały na celu pomóc jej żydowskiemu mężowi. Pomimo że sama była w niebezpieczeństwie z powodu małżeństwa z Żydem i w ciąży, Sterner była nieugięta w ratowaniu dziesiątek innych osób. Wielu Żydów, którym pomogła,

nie znało ani jej imienia, ani ryzyka, jakie podejmowała, by ocalić im życie. Sterner nie tylko ukrywała ludzi w swoim mieszkaniu. Bycie ratownikiem stało się jej pełnoetatowym zajęciem. Wyprowadzała Żydów z getta warszawskiego, załatwiała im fałszywe dokumenty tożsamości, znajdowała bezpieczne kryjówki, w razie potrzeby odgrywała odpowiednie role i dostarczała żywność. Przez dużą część wojny Sterner nie wiedziała, czy jej mąż żyje, czy nie; i przez całą wojnę musiała wychowywać córkę w najbardziej ponurych okolicznościach.

Motywacją „ideologicznych siatek ratowników” była ich antyhitlerowska ideologia. Często zaczynali od ratowania antyhitlerowskich bojowników ruchu oporu. Kiedy Żydzi byli zagrożeni, wszystkie systemy ustanowione w celu pomocy antynazistom zostały wykorzystane do ich ratowania. Siatki ratowników opracowały mechanizmy drukowania fałszywych dokumentów tożsamości, metryk chrztu i kart żywnościowych; członkowie mieli kryjówki, dostęp do dobrych informacji wywiadowczych i mogli komunikować się za pomocą kodu. Niektóre siatki były religijne – wierni, u których mieszkali Żydzi, dzielili między sobą ryzyko. Warunki okupacji wymagały, aby ratownicy w miarę możliwości współpracowali z innymi osobami. Aby Sterner mogła pomóc tak wielu ludziom, ona również polegała na pomocy całej siatki ratowników.

„Troszczący się indywidualni profesjonaliści” to nauczyciele, lekarze, pielęgniarki, duchowni, prawnicy, pracownicy socjalni i specjaliści od zdrowia psychicznego, którzy ryzykowali swoje środki do życia, aby ratować życie innym. W czasie okupacji ludzie ci działali potajemnie, aby uchronić Żydów od pójścia na rzeź.

Dyplomaci stanowili szczególną kategorię troszczących się indywidualnych profesjonalistów. Nie mogli utrzymać w tajemnicy swojej akcji ratunkowej ani faktu, że wypisali wizy dla tysięcy ludzi na ucieczkę do krajów neutralnych. Stracili status dyplomatyczny i po wojnie żyli w ubóstwie. Ponieważ wielu z tych, którzy otrzymali wizy, nie znało nazwiska dyplomaty, który im pomógł, Yad Vashem uhonorował tych dyplomatów pośmiertnie.

„Dziecięcy ratownicy” to młodzi ludzie, którzy na prośbę rodziców rozpoczęli działania ratownicze. Wchodzili do getta z jedzeniem i wiadomościami lub pomagali Żydom się z niego wymykać. Jeździli też z Żydami do kryjówek. Uzasadnieniem było to, że jeśli w pociągu lub tramwaju siedzi mężczyzna albo kobieta z dzieckiem, Niemcy nie pomyślą, że ucieka Żyd. Czasami dzieci czuwały przed domem, aby ostrzec, że zbliżają się hitlerowcy. Ponieważ wojna w Polsce trwała sześć lat, część z nich została nastoletnimi ratownikami.

Historię Zofii Sterner w książce *Jak przechrztyliśmy i przeżyliśmy hitlerowców* czyta się jak kryminał. Nie można się oderwać. To, co czyni tę książkę wyjątkową, to fakt, że pamiętnik jest osadzony w historii Polski pod okupacją niemiecką i po wyzwoleniu bez wybielania antysemityzmu, który istniał, a jednocześnie opisuje niebezpieczne życie Polaków. Jeśli Polacy i Żydzi będą w stanie uznać cierpienie każdej grupy, tak jak zrobił to Roman Dziarski, być może będą w stanie przezwyciężyć kwestię „kto najbardziej cierpiał” i współpracować, aby uczyć historii II wojny światowej i jej następstw.

Ewa Fogelman

Nowy Jork, 25 kwietnia 2023 roku

Ewa Fogelman jest autorką nominowanej do nagrody Pulitzera książki *Conscience & Courage: Rescuers of Jews During the Holocaust* (*Sumienie i odwaga: ratownicy Żydów z Holokaustu*), psycholożką społeczną, psychoterapeutką, filmowcem i dyrektorką–założycielką Żydowskiej Fundacji Sprawiedliwych (Jewish Foundation for the Righteous).

Słowo wstępne

Nienawidzę wojny, jak żołnierz, który ją przeżył i widział jej brutalność, daremność i głupotę.

Dwight D. Eisenhower

Wojny się nie skończą, dopóki ludzie nie odmówią pójścia na wojnę.

Albert Einstein

Wojna jest często przedstawiana jako epickie bitwy, które decydują o zwycięstwach i przegranych. Ale zarówno dla cywilów, jak i żołnierzy wojna to po prostu próba przetrwania, godzina po godzinie, dzień po dniu. Było to jeszcze bardziej prawdziwe w czasie II wojny światowej, która nie była zwykłą wojną. Było to bezprecedensowe, zorganizowane ludobójstwo. W ostrym kontraście wydobywało z ludzi to, co najgorsze i najlepsze. Poprzez swoją gotowość – bez wahania – do zaryzykowania wszystkiego i pomocy innym, zwykli ludzie ujawniali swoje prawdziwe człowieczeństwo i heroizm.

Książka, którą macie w rękach, opisuje codzienne zmagania zwykłych ludzi, Zofii Sterner i jej rodziny, nie tylko o przetrwanie II wojny światowej, ale także o kontynuowanie życia pełnego godności i moralności poprzez pomoc w wybawianiu Żydów z Zagłady. Ta historia opowiada o pozostaniu człowiekiem w najbardziej nieludzkich warunkach.

Marek Halter w swojej książce *La force du Bien (Siła dobra)* pisze o Zofii Sterner:

jest taka ufność... taki dar, taka obfitość Dobra! Bardzo mnie to wzrusza, kiedy Zofia Sterner opowiada mi, jak wyprowadzała swoich podopiecznych z getta. [...] Przez całą okupację Sternerowie całym sercem i duszą poświęcali się sprawie, którą dobrowolnie wybrali: ratowaniu Żydów, dodawaniu im otuchy i pomaganiu im w znalezieniu bezpiecznego miejsca z dokumentami w kieszeni¹.

Ale co dokładnie się stało? Jak Sternerowie to zrobili? Jak oni sami przeżyli i uniknęli aresztowania i eksterminacji przez morderczy reżim hitlerowski? Napisałem tę książkę, aby odpowiedzieć na te pytania.

Historia rozgrywa się w Polsce podczas II wojny światowej (il. 1 i 2) i jest całkowicie prawdziwa, jak ją zapamiętała Zofia Sterner i jej rodzina (il. 3–12). Oparta jest na zapiskach dziennika Zofii², stenogramach jej wspomnień³, moich rozmowach z nią i jej rodziną⁴, zeznaniach jej męża Wacka na procesach zbrodni wojennych w Warszawie w latach 1946 i 1947^{5–7} oraz listach Zofii i Edwarda Kosmanów. Po wojnie Wacek też szczegółowo opisał historię jego schwytania i internowania⁸. Wszystkie imiona i wydarzenia są prawdziwe, tak jak postacie z tej książki je zapamiętały i zanotowały. Aby zachować dokładność historyczną, nie dodałem żadnych fikcyjnych ani wymyślonych postaci, wydarzeń, dialogów ani dramaturgii. Napisałem tę historię w formie pamiętnika Zofii w czasie teraźniejszym, tak jakby wydarzenia rozgrywały się na jej oczach.

Aby czytelnik mógł lepiej zrozumieć, z czym zmagali się wówczas ludzie z pamiętnika Zofii, zamieściłem kilka krótkich opisów szerszych wydarzeń historycznych z okresu wojny, jakie ona знаła. Załączyłem też parę fotografii z tamtych mrocznych dni. Te obrazy są bardzo niepokojące i przygnębiające. Pokazują bezduszną brutalność hitlerowskiego ludobójstwa, z którym walczyli ludzie w tamtym czasie. W komentarzu dodałem również dodatkowe szczegóły historyczne o stosunkach polsko-żydowskich, ich pozytywnych i negatywnych aspektach, różnych punktach widzenia, wspólnej płaszczyźnie oraz obecnym znaczeniu II wojny światowej i Zagłady. Załączyłem też łatwo dostępne odniesienia do dalszej lektury.

Skróty i słowniczek

AK	Armia Krajowa (największa polska organizacja ruchu oporu).
AL	Armia Ludowa (polska komunistyczna organizacja oporu).
Bund	Powszechny Żydowski Związek Robotniczy Bund (Żydowska Partia Socjalistyczna).
Endecja	Narodowa Demokracja (polski prawicowy ruch nacjonalistyczny).
NKWD	Narodnyj komissariat wnutriennich dzieł SSSR (Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych – sowiecka tajna policja polityczna).
NSZ	Narodowe Siły Zbrojne (polska prawicowa organizacja ruchu oporu).
ONR	Obóz Narodowo-Radykalny (polska faszystowska, skrajnie prawicowa, ultranacjonalistyczna organizacja).

PAL	Polska Armia Ludowa (polska socjalistyczna organizacja oporu).
SS	Schutzstaffel, Oddział Ochrony (główna niemiecka agencja bezpieczeństwa, nadzoru i terroru). W jego skład wchodziły Allgemeine SS (ogólny główny oddział agencji), Waffen-SS (sekcja bojowa SS), SS-Totenkopfverbände (SS-TV – jednostki „Trupiej Czaszki”, które kierowały obozami koncentracyjnymi i obozami zagłady), i inne grupy, takie jak Einsatzgruppen (grupy operacyjne, które były paramilitarnymi szwadronami śmierci SS).
UB	Urząd Bezpieczeństwa (polska komunistyczna tajna policja).
ZWZ	Związek Walki Zbrojnej (polska organizacja ruchu oporu, która w lutym 1942 roku przekształciła się w Armię Krajową – AK).
Żegota	Rada Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu RP na Kraj (polska organizacja ruchu oporu powołana do ratowania Żydów).
ŻOB	Żydowska Organizacja Bojowa (żydowska organizacja ruchu oporu).
ŻZW	Żydowski Związek Wojskowy (żydowska organizacja ruchu oporu).

Główni bohaterowie

Narratorka (il. 3, 4, 6–8) – Zofia (Zochna) Sterner (z domu Domańska, 5 XI 1908 – 2 VIII 2006), była żoną Wacława (Wacka) Sternera. Przed II wojną światową pracowała jako urzędniczka w banku w Warszawie, z którego została zwolniona za zorganizowanie związku zawodowego i strajku. Później pracowała w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, po II wojnie światowej w firmie handlu eksportowo-importowego w Warszawie. Etnicznie była Polką, ale ponieważ była żoną Żyda, nazistowski reżim traktował ją jak Żydówkę, co oznaczało, że miała mieszkać w getcie i w końcu groziła jej zagłada. Zasada ta była egzekwowana w Polsce, ale nie w Niemczech i większości innych okupowanych przez hitlerowców krajach europejskich. Nie podporządkowała się tym nakazom i nigdy nie mieszkała w getcie.

Wacek (il. 3, 4, 7) – Wacław Sterner (28 XI 1908 – 24 I 1979) był mężem Zofii Sterner oraz inżynierem budownictwa dróg i mostów. W czasie II wojny światowej był członkiem podziemnego polskiego Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i Polskiej Armii Ludowej (PAL); w czasie powstania warszawskiego był porucznikiem Armii Krajowej. Jego pseudonimy to „Boss” i „Adolf”. Po II wojnie światowej kierował

obozami dla przesiedleńców w Buchhorst, Krümmel i Spackenberga w Niemczech; a w Polsce był wicedyrektorem Warszawskiej Dyrekcji Odbudowy. Został odznaczony Krzyżem Walecznych. Ojciec Wacka był pochodzenia niemieckiego, a matka Żydówką. W czasie okupacji niemieckiej zasady reżimu hitlerowskiego zaklasyfikowały go jako Żyda, miał więc mieszkać w getcie i groziła mu zagłada. Żył jednak poza gettem, uchodząc za Polaka.

Basia (il. 5) – Barbara Sterner (później Kaczarowska, 21 XI 1940 – 11 VI 2020) była córką Zofii i Wacława Sternerów. W czasie okupacji niemieckiej zasady reżimu hitlerowskiego zaklasyfikowały ją jako Żydówkę, ponieważ jej ojciec był Żydem. Miała więc mieszkać w getcie i groziła jej zagłada, ale mieszkała z rodzicami poza gettem. Po II wojnie światowej ukończyła studia magisterskie z polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim i została redaktorką w Wydawnictwie Iskry w Warszawie. Była matką Małgorzaty (Małgosi) Kaczarowskiej.

Tadeusz (il. 6–8) – Tadeusz Domański (16 VII 1913 – 14 IX 1981) był bratem Zofii Sterner. W czasie II wojny światowej i w czasie powstania warszawskiego był podporucznikiem w konspiracyjnej Polskiej Armii Ludowej (PAL) i nosił pseudonim „Żuk”. Po wojnie kierował obozem dla przesiedleńców w Krümmel w Niemczech; następnie w Polsce był przedstawicielem rządu polskiego ds. handlu zagranicznego. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Niusia (il. 8–10) – Janina Dziarska (z domu Domańska, 24 VI 1910 – 17 III 2003) była siostrą Zofii Sterner. Dentystka, a w czasie powstania warszawskiego pielęgniarka Armii Krajowej.

Kazio (il. 9–11) – Kazimierz Dziarski (27 XI 1907 – 29 XII 1986) był mężem Janiny Dziarskiej. Pracował jako dentysta. W czasie II wojny światowej był oficerem Wojska Polskiego we Francji w 2. Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugar-Ketlinga, a później w polskiej 1. Dywizji Pancerniej w Szkocji.

Zofia (Zosia) Kosman (il. 13) – (ok. 1910 – 11 I 1994) była żoną Edwarda (Edka) Kosmana. Była biologiem. Ponieważ była Żydówką, w czasie okupacji niemieckiej została zmuszona do życia w getcie

warszawskim, skąd uciekła. W przetrwaniu pomagały jej rodziny Sternerów i Dziarskich. Po II wojnie światowej wyemigrowała do Australii.

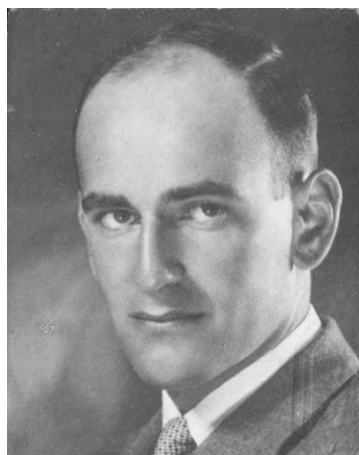
Ezra Edward (Edek) Kosman (il. 13) – (26 VIII 1910 – 10 VI 1997) był mężem Zofii (Zosi) Kosman. Urodził się w Warszawie, studia medyczne ukończył w 1933 roku, specjalizował się w chorobach wewnętrznych. Ponieważ był Żydem, w czasie okupacji niemieckiej został zmuszony do zamieszkania w getcie warszawskim (przy ul. Zamenhofa 12), gdzie pracował jako naczelny lekarz w szpitalu żydowskim. Uciekł z getta i w przeżyciu pomagały mu rodziny Sternerów i Dziarskich. W czasie powstania warszawskiego służył jako lekarz w Armii Krajowej. Po wojnie wyemigrował do Australii i pracował jako lekarz.



Ilustracja 1. Europa przed II wojną światową.



Ilustracja 2. Polska przed II wojną światową. Miasta, miasteczka i wsie występujące w opowiadaniu są oznaczone czarnymi trójkątami; czarną kropką zaznaczono granicę między niemiecką a sowiecką strefą okupacyjną od października 1939 do czerwca 1941 roku. Po niemieckiej inwazji na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku całe terytorium Polski znalazło się pod okupacją niemiecką.



Ilustracja 3. Narratorka Zofia (Zochna) Sterner (1943) i Wacław (Wacek) Sterner (lata 30.), mąż Zofii.



Ilustracja 4. Zofia i Wacek Sternerowie na wakacjach w Karpatach w Polsce przed II wojną światową (koniec lat 30.).



Ilustracja 5. Basia – Barbara Sterner, córka Zofii i Wacka Sternerów, w Warszawie (1943 rok).



Ilustracja 6. Tadeusz Domański, brat Zofii Sterner, z Zofią w Warszawie (początek lat 40.).



Ilustracja 7. Tadeusz, Zofia i Wacek (od lewej do prawej) w Warszawie (1933 rok).



Ilustracja 8. Rodzina Domańskich w Warszawie (ok. 1916): Anna (z domu Szczerek, 23 VI 1877 – 26 XII 1957) i Józef (1863 – 5 IV 1941) z dziećmi (od lewej): Zofią (Zochną), Janiną (Nusią, później Dziarską) i Tadeuszem.



Ilustracja 9. Niusia (Janina Dziarska) i Kazio (Kazimierz Dziarski), jej mąż (ok. 1939).



Ilustracja 10. Niusia i Kazio na wakacjach na Mazowszu przed II wojną światową (koniec lat 30.).



Ilustracje 11. Kazio (u góry, pierwszy z lewej w środkowym rzędzie) z innymi polskimi oficerami w swoim oddziale w Wiesendangen 28 listopada 1941 roku; oraz na ulicy w okolicach Zurychu w 1942 roku (na dole, Kazio pośrodku).



Ilustracja 12. Rodzina Dziarskich w Warszawie w 1906 roku: Wiktoria (z domu Kacprzak, zm. 7 II 1943) i Michał Andrzej Dziarski (ok. 1873 – 5 III 1924) z dziećmi, od lewej: Maria (Mancia, 1 II 1906 – II 1945), Anna (później Barczewska, ok. 1892 – 12 VII 1930), Jadwiga (Jadzia, ok. 1903 – ok. 1908), Janina (Janka, później Urbańska, ok. 1894 – ok. 1965) i Eugeniusz (Gienio, 17 XII 1896 – 4 XII 1972). Kazio i Zofia (później Winiarska) jeszcze się nie urodzili.



Ilustracja 13. Zosia i Edek Kosmanowie w Vauluse, Australia (listopad 1988 roku).

Rozdział 1

Ucieczka

Nie ma nadzwyczajnych mężczyzn i kobiet... tylko po prostu nadzwyczajne okoliczności, z którymi zwykli mężczyźni i kobiety muszą sobie radzić.

William Halsey

Posuwamy się wolno wąską szosą pełną uciekających ludzi, pieszo, wozami konnymi, a czasem samochodami. Jesteśmy w drodze od trzech godzin. Jest już popołudnie, a my nie jesteśmy nawet w połowie drogi do Kielc. Nagle silnik naszego samochodu zaczyna się zacinać, a następnie gaśnie. Spod maski wydobywa się para lub dym. „Cholera! Silnik się przegrzał” – mamrocze mój szofer. Wsiadamy z samochodu, a inne osoby pomagają nam zepchnąć go z drogi.

Po obu stronach drogi są pola, a w oddali kilka domów, które już minęliśmy.

– Gdzie jesteśmy? – pytam szofera.

– Może trzy kilometry od Pińczowa. Właśnie minęliśmy Michałów. – Otwiera maskę, kręci głową i mówi: – Pójdę do wsi i poszukam pomocy. A pani niech zaczeka w samochodzie i pilnuje bagażu.

Długo go nie ma, czemu się nie dziwię, ponieważ wszędzie panuje zamieszanie i chaos. Mam dużo czasu, żeby się zastanowić. Jest poniedziałek, 4 września 1939 roku. Wiadomość o wybuchu wojny nadeszła przez radio wczesnym rankiem w piątek 1 września. Następnego dnia zobaczyliśmy dziesiątki bombowców lecących nisko w szyku, zrzucających bomby na dworzec kolejowy i ratusz. Hałas silników i eksplozji był nie do zniesienia. Wszystko było pokryte kurzem i dymem.

Tygodniami ludzie już mówili, że wojna jest nieunikniona i że musimy się przygotowywać. Były niepokojące znaki. Niemcy wycofali się z polsko-niemieckiego paktu o nieagresji pod koniec kwietnia, a Hitler zażądał Wolnego Miasta Gdańska i polskiego korytarza z dostępem do Bałtyku⁹. Pomimo to większość ludzi nie chciała wierzyć, że rozpocznie się nowa wojna i mieli nadzieję, że Hitler tylko blefuje, aby wyrzucić presję na Europie i aby ta poszła na ustępstwa. Poza tym Polska nadal miała traktaty o wzajemnej obronie z Francją i Wielką Brytanią. Na kilka dni przed wybuchem wojny wiele osób wciąż nie wierzyło, że ona nastąpi. Rozkazy mobilizacyjne dla Wojska Polskiego wydano przecież dwukrotnie i natychmiast anulowano.

Na początku wojny mieszkaliśmy z Wackiem u moich rodziców w Miechowie pod Krakowem. Przeprowadzili się tam kilka lat wcześniej z Warszawy, kiedy mój ojciec przeszedł na emeryturę. Od ślubu w 1935 roku ciągle się przenosimy, bo Wacek nadzoruje budowę autostrady z Warszawy do Krakowa.

⁹ Gdańsk (Wolne Miasto Gdańsk, Danzig) był półautonomicznym miastem–państwem utworzonym w 1920 roku po I wojnie światowej na mocy traktatu wersalskiego. Większość jego obywateli stanowili etniczni Niemcy, choć państwo niemieckie nim nie rządziło i Polska miała pewne prawa do korzystania z jego kolei i obiektów portowych. Polski korytarz, ustanowiony traktatem jako terytorium Polski, dał Polsce dostęp do Morza Bałtyckiego. Leżał na zachód od Gdańska i Prus Wschodnich, które były częścią Niemiec, ale nie miały połączenia lądowego z resztą tego kraju (il. 2). Po aneksji Austrii i sudeckiej części Czechosłowacji przez Niemcy w 1938 roku oraz zajęciu reszty Czechosłowacji w 1939 roku Hitler zażądał Gdańska i Polskiego korytarza⁹.

Teraz Wacek musi zgłosić się do Urzędu Wojewódzkiego i punktu mobilizacyjnego w oddalonych o jakieś sto kilometrów Kielcach. Postanowiliśmy pojechać razem, mając nadzieję, że uda nam się zostać w tym mieście. Zostawiłam rodziców w Miechowie z ciężkim sercem, bo martwię się, że zostaną sami, teraz gdy zaczęła się wojna. Zapewnili mnie jednak, że działania wojenne wkrótce się zakończą i że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Powiedzieli, że podczas poprzedniej wielkiej wojnyⁱ armie walczyły między sobą, a ludność cywilna nie była zagrożona.

Wacek pojechał naprzód do Kielc na motocyklu, żeby ominąć korki na drodze, a ja z bagażami samochodem. Planowaliśmy spotkać się później, dzisiaj, przed ratuszem. Powtarzał mi: „Kochanie, niczym się nie martw. Najważniejsze, że będziemy razem i będziemy się wspierać”. Więc jeśli uda mi się naprawić samochód, dotrę na miejsce dziś wieczorem lub jutro.

Nie wiemy, jakie zadanie wyznaczą Wackowi w Kielcach. Może być oficerem w wojsku, bo był podchorążym w akademii wojskowej, kiedy się poznaliśmy. Zaczynam się martwić, że może zginąć w walce. Ale jako inżynier budowlany może dalej nadzorować budowę mostów i autostrady z Warszawy do Krakowa. Po wszystkich bombardowaniach będą potrzebować wielu napraw. To daje mi nadzieję, że będziemy razem.

W końcu mój szofer wraca z miejscowym mechanikiem i częściami zamiennymi oraz narzędziami. Będą naprawiać samochód. Ale ponieważ jest już prawie wieczór, mój szofer znalazł nam pokój na wsi, abyśmy mogli tam przenocować. Podaje mi adres. Wracam do wioski i znajduję dom. Jest to mały domek, ale pokój jest czysty, a gospodyni miła. Na kolację częstuje mnie mlekiem oraz chlebem z masłem i serem. Szofer i mechanik wracają późno z dobrą wiadomością – udało im się naprawić samochód.

ⁱ Wielką wojną nazywano wtedy I wojnę światową, zanim termin II wojna światowa wszedł do użytku.

Po przenocowaniu we wsi następnego dnia o piątej rano wyruszamy do Kielc. Dojeżdżamy tylko do pobliskiego Pińczowa, gdy jadąc przez rynek, zatrzymuje nas wojskowa policja. Żądają benzyny z naszego samochodu. Wyjaśniają, że benzyna ze wszystkich pojazdów cywilnych jest konfiskowana na użytek wojska. Oczywiście nigdzie nie można kupić paliwa za żadną cenę, co czyni nasz samochód bezużytecznym. Decyduję się więc zostawić samochód w Pińczowie i iść piechotą do oddalonych o jakieś czterdzieści czy pięćdziesiąt kilometrów Kielc. Mam nadzieję, że Wacek wróci po mnie motocyklem, ponieważ wczoraj wieczorem nie spotkałam się z nim w umówionym miejscu.

Wyruszam z Pińczowa około ósmej rano piechotą z moim poczywym szoferem, który chociaż nie musi, uprzejmie niesie moje walizki. Po ponad trzech godzinach marszu dowiadujemy się, że droga na północ do Kielc przez Kije jest już pod ostrzałem artylerii niemieckiej. Także teraz możemy dostać się tam tylko dłuższą drogą – z powrotem na południowy wschód do Buska i dalej na północ przez Chmielnik. Wybieramy tę trasę i idziemy wąskimi lokalnymi drogami. Panuje duże zamieszanie, ludzie uciekają we wszystkich kierunkach. Wyczerpani docieramy w końcu do Buska około trzeciej po południu, ale sytuacja tam jest dość rozpaczliwa. Mnóstwo żołnierzy szykuje się do wymarszu i nie można znaleźć nic do jedzenia, o chlebie ani marzyć. Co gorsza, dotarcie do Kielc z Buska jest już niemożliwe, ponieważ Niemcy zajęli Chmielnik, który jest po drodze. Od razu uświadamiam sobie, że moje nadzieje na spotkanie z Wackiem są całkowicie rozwiane, ponieważ żadnemu z nas nie uda się przedrzeć przez linie wroga.

Nie jedliśmy od rana i nawet wodę trudno jest znaleźć, ale możemy trochę wypompować z publicznych studni. Mój szofer mnie opuszcza, bo też się zorientował, że nie może dotrzeć do Kielc. Jestem więc teraz zdana tylko na siebie i jedyną opcją jest powrót do rodziców w Miechowie. Ale jak? Brakuje mi też gotówki. Po opłaceniu drogiej naprawy samochodu i noclegu mam tylko dwadzieścia złotych. Krążę desperacko po Busku i w końcu znajduję woźnicę z furmanką, który wraca do Pińczowa, a potem do Wodzisławia i który ewentualnie mógłby

mnie stamtąd odwieźć z powrotem do pobliskiego Miechowa. Od razu korzystam z tej okazji. Kupuję parę herbatników za dwadzieścia groszy i kawałek czekolady za kolejne dwadzieścia – jedyne dostępne jedzenie. Nieznajomy pan, widząc moją rozpacz, daje mi jabłko. To mój zapas jedzenia na całą podróż i muszę mądrze nim gospodarować.

Wracamy do Pińczowa około szóstej wieczorem. W mieście panuje ogromna panika. Wszyscy uciekają w popłochu i mówią o egzekucjach dużej liczby schwytanych cywilów przez żołnierzy Wehrmachtu. Decydujemy się jednak kontynuować próbę powrotu do Miechowa mimo niebezpieczeństwa wpadnięcia w ręce nacierających wojsk niemieckich. Trudno mi uwierzyć w te wszystkie historie o egzekucjach ludności cywilnej. W końcu Niemcy to tacy praworządni i kulturalni ludzie. Niemniej jednak te historie zwiększają moją determinację próby powrotu do domu, aby chronić moich rodziców.

Wkrótce jednak przekonamy się, w jakim stopniu prawdziwe były te historie. Na tydzień przed inwazją na Polskę, 22 sierpnia 1939 roku, Adolf Hitler wydał następujące polecenie swoim dowódcom wojskowym: „Zabijajcie bez żalu i litości wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia lub języka”⁹. Rozkaz ten był początkiem czystki etnicznej w Polsce – Operacji Tannenberg¹⁰. Hitler nazwał tę operację po pierwszej bitwie pod Tannenbergiem, czyli po polsku słynnej bitwie pod Grunwaldem (il. 14)¹¹ i, którą stulecia później wciąż pamiętali

¹ Pierwsza bitwa pod Tannenbergiem, w Polsce zwana bitwą pod Grunwaldem, miała miejsce 15 lipca 1410 roku (il. 14)¹¹. Bitwa ta była decydującym zwycięstwem Królestwa Polskiego i Litwy pod wodzą króla Władysława II Jagiełły i całkowitą klęską zakonu krzyżackiego, który rozszerzał się na wschód. Większość dowództwa krzyżackiego została zabita lub wzięta do niewoli, co zahamowało ekspansję zakonu i ugruntowało dominację Królestwa Polskiego i Litwy w Europie Wschodniej. Prusy Krzyżackie zostały przekształcone w Prusy Książęce w XVI wieku, ale pozostały lennem polsko-litewskim do 1660 roku, kiedy to zostały wyzwolone i weszły w skład Prus. W 1871 roku Prusy Książęce zostały włączone do zjednoczonych Niemiec jako Prusy Wschodnie, a po I wojnie światowej stały się eksklawą Niemiec (il. 2). Po II wojnie światowej Prusy Wschodnie zostały podzielone między Polskę i Związek Radziecki.

przywódcy III Rzeszy. W tej bitwie Królestwo Polskie i Litwa pokonały zakon krzyżacki pochodzenia niemiecko-pruskiego i umocniły swoją dominację nad Europą Wschodnią do końca XVIII wieku. Tak więc, najeżdżając i podbijając Polskę, Hitler chciał odwrócić tę historię.

Ale wciąż nieświadomi wszystkich zniszczeń, które nas czekają, wyjeżdżamy z Buska do Miechowa. Wkrótce grupa uciekających mężczyzn, widząc naszą prawie pustą furmankę, atakuje nas i zrzuca furmana z kozła. Zawracają konie i ruszają galopem z powrotem do Buska. Wciąż siedzimy na furmance, ale oni ignorują nasze protesty. Mówią, że zbliżają się do nas niemieckie czołgi i że musimy uciekać. Późnym wieczorem znów jesteśmy w Busku.

Nie mam gdzie przenocować. Jedyną opcją jest pozostanie na furmance i kontynuowanie podróży na wschód z resztą ludzi. Pojawia się jednak nowa nadzieja: może uda mi się zatrzymać w którymś z urzędów powiatowych w miastach po drodze i poszukać inżyniera powiatowego, który powinien znać Wacka, głównego inżyniera wojewódzkiego. Może zaoferuje pomoc lub będzie wiedział, jak się z nim skontaktować.

Nie zsiadam z furmanki przez dwa dni i trzy noce z wyjątkiem nalołów, kiedy trzeba zeskakiwać, biec w pole i leżeć płasko na ziemi, mając nadzieję, że kule z karabinów maszynowych z nisko latających samolotów w nas nie uderzą. Dzieje się to co kilka kilometrów i jest przerażające. Na szczęście nie trafiają ani w nas, ani w nasze konie.

Zjadłam już całe moje jedzenie dawno temu, ale na szczęście moi niefortunni towarzysze podróży są bardzo uprzejmi. Od czasu do czasu zdobywają coś do jedzenia i dzielą się tym ze mną niezależnie od tego, jak niewiele mają. Jedziemy dalej na wschód małymi lokalnymi drogami przez Stopnicę i Staszów razem z mnóstwem ludzi, którzy również uciekają w tym kierunku. Wszystkie urzędy powiatowe na naszej drodze zostały już ewakuowane i zamknięte. Moje nadzieje pokładałam teraz w Sandomierzu, największym mieście położonym dalej na wschód.

Cały czas siedzę na furmance, bo to mój jedyny środek transportu. Ale w Bogorii, mimo ich wcześniejszej uprzejmości, mężczyźni, którzy

teraz kierują naszym wozem, postanawiają nie jechać do Sandomierza i zrzucają mnie i moje walizki na ziemię. Trudno podjąć racjonalne decyzje, co robić i gdzie się udać, ponieważ sytuacja zmienia się bardzo szybko, panuje kompletne zamieszanie i brak jest wiarygodnych źródeł informacji. Wpadam w desperację i zaczynam płakać i błagać tych mężczyzn, aby dalej jechali do Sandomierza, co jest moją jedyną nadzieją na uzyskanie pomocy i ustalenie, gdzie jest Wacek. W końcu, wzruszeni moimi łzami, pozwalają mi wsiąść na furmankę i decydują się kontynuować podróż do Sandomierza oddalonego teraz o jakieś czterdzieści kilometrów.

Przyjeżdżamy w środku nocy. Siedzę na furmance do rana, by znów dowiedzieć się, że w Sandomierzu wszystkie urzędy są pozamykane, a inżynier powiatowy wyjechał w nieznanym kierunku. Moje oczekiwania znów się nie spełniły i jestem zrozpaczona, bo całą nadzieję pokładałam w zdobyciu jakichś informacji o Wacku. Teraz nie wiem, co robić i gdzie iść dalej. Ponieważ nie spałam od trzech dni i czterech nocy, chciałabym się zatrzymać i znaleźć miejsce do odpoczynku, ale nie chcę wydawać resztek pieniędzy na opłacenie pokoju. Będę ich potrzebować, aby kupić jedzenie. I przede wszystkim musimy nadal uciekać na wschód, aby wyprzedzić szybko posuwające się za nami wojska niemieckie.

Więc kontynuujemy ucieczkę. Niestety nasze konie są całkowicie wyczerpane i bez jedzenia, którego nigdzie nie można znaleźć, nie mogą dalej ciągnąć furmanki. Musimy porzucić wóz i decyduję się iść dalej pieszo do Rozwadowa, najbliższego miasteczka oddalonego jakieś trzydzieści kilometrów na wschód. Nadal mam dwie ciężkie walizki. Dołączają do mnie dwaj mężczyźni z naszej furmanki i proponują nieść jedną z nich, a ja dźwigam drugą. Nigdzie nie możemy dostać nic do jedzenia i chociaż jesteśmy głodni, idziemy dalej.

Na szczęście udaje nam się znaleźć furmana, który również ucieka na wschód przed Niemcami i pozwala nam wsiąść na jego furmankę. Droga jest wciąż pełna ludzi, głównie pieszych, niosących tobołki lub walizki. Niektórzy pchają wózki, często dziecięce,

załadowane rzeczami, z niemowlętami lub dziećmi siedzącymi na bagażu. Jest też trochę wozów konnych, ale zupełnie nie ma samochodów, bo benzyna jest nieosiągalna. Po drodze zabieramy na wóz porucznika. To wielkie szczęście, ponieważ jego autorytet i mundur wzbudzają duży szacunek i dzięki niemu w pobliskich wioskach dostajemy trochę owsa dla koni. Bez tego zwierzęta wkrótce padłyby z wyczerpania.

Jest szereg nalotów. Zeskakujemy z wozu i biegniemy na pole. Samoloty z hałaśliwymi silnikami i karabinami maszynowymi celują głównie w pobliską wioskę i drogę. Trzy domy płoną, ludzie uciekają ze wsi, niektórzy upadają. Nie wiem, czy zostali zastrzeleni, czy też próbują uniknąć kul. Następnie samoloty zawracają i lecąc nisko, jakieś sześćdziesiąt metrów nad głową, kierują ogień z karabinu maszynowego na nas oraz na wozy na drodze. Jesteśmy przerażeni, ale jakoś unikamy trafienia przez kule. Kiedy nalot się kończy, wracamy na drogę i widzimy kilka koni leżących na ziemi w kałużach krwi. Niektóre wciąż wierzgają nogami. Na szczęście nasze konie nie zostały trafione, więc wracamy na furmankę i kontynuujemy podróż.

Nasz porucznik jest bardzo miły i uczynny, obiecuje, że zawiezie mnie do Rozwadowa, skąd mogę pojechać pociągiem do Lublina, a potem kolejnym do Warszawy, gdzie mieszkają moja siostra i brat. To mnie podnosi na duchu, bo mam nadzieję, że Wacek też spróbuje wrócić do Warszawy. Nadal jestem bardzo osłabiona z powodu braku jedzenia i snu przez kilka dni. Na szczęście nauczycielka w jednej z przydrożnych wiosek daje nam trochę gorącego mleka i kawałek chleba, co jest dla nas, wyczerpanych głodem, prawdziwym zbawieniem.

Do Rozwadowa dojeżdżamy około południa, ale okazuje się, że połączenie kolejowe z Lublinem jest zablokowane z powodu zbombardowanych torów, stacji i pociągów. Naczelnik dworca kolejowego sugeruje, aby do Warszawy jechać przez Lwów, Rawę Ruską i Lublin. To bardzo długa, okrężna droga, ale zgadzamy się, bo nie ma innej opcji. Pociąg jest wieczorem, więc idziemy do miasteczka, które jeszcze nie zostało tak bardzo dotknięte wojną. W końcu znajdujemy otwartą

restaurację i jemy pierwszy posiłek od wielu dni. Kupujemy też kilka bułek i parówek na drogę.

O szóstej wieczorem nareszcie wsiadamy do pociągu, który jest niezmiernie zatłoczony i zimny. Kierujemy się na południowy wschód do Przemyśla oddalonego od Rozwadowa o jakieś 130 kilometrów. Następnie będziemy musieli jechać do Lwowa, jeszcze 110 kilometrów na wschód. Spotykam młodego chłopaka, Jóźka. Okazuje się, że jest zwolnionym więźniem ze Lwowa i również jedzie do Warszawy. Nie mam ciepłego ubrania, ale Józiek przykrywa mnie swoim pledem. Spędzamy dużo czasu, rozmawiając o naszej przeszłości i dyskutując o naszych poglądach. On jest komunistą lub sympatykiem komunistów i był przetrzymywany za organizowanie albo udział w jakichś działaniach komunistycznych. Ja jestem socjalistką i wierzę w prawa pracowników i równość dla wszystkich, ale obawiam się reżimu komunistycznego w stylu sowieckim.

Im dalej jedziemy, tym bardziej przeraża mnie zniszczenie miast i wsi, gdzie jest wiele wciąż płonących domów. Przejeżdżamy przez płonące stacje kolejowe tuż po zbombardowaniu – gęsty dym i pył z zawalonych budynków wciąż wisi w powietrzu. Uciekamy tak szybko, jak tylko możemy, ale niemieckie bombowce są szybsze i niszczą wszystko przed nami. Pociąg ciągle się zatrzymuje, ponieważ tory są uszkodzone i muszą zostać naprawione. Cały czas obawiamy się, że bomby trafią w nasz pociąg lub że niemieckie czołgi i wojska wkrótce nas dogonią.

Podczas częstych nalotów wyskakujemy z pociągu i biegniemy w pola. Bomby trafiają w pociągi, tory, stacje kolejowe i inne budynki. Potem nisko lecące samoloty ścigają ludzi z pociągu, którzy rozpierzchają się po polach, i ostrzeliwują ich ogniem z karabinów maszynowych. Niektórzy upadają. Po raz pierwszy w życiu z bliska widzę postrzelonych, upadających, krwawiących i umierających ludzi (il. 15). Mam mdłości i kręci mi się w głowie. Po zakończeniu nalotu pasażerowie wnoszą rannych z powrotem do pociągu. Nie wiem, jak pomóc rannym ani kto zaopiekuje się zmarłymi. Ciała zabitych

są porzucane na polach, ponieważ my musimy wrócić do pociągu i kontynuować ucieczkę.

Nasz pociąg utyka kilka razy za innymi pociągami, które zatrzymały się przed nami, i musimy się przesiadać. Niestety w Przeworsku nasz porucznik, który był moim przewodnikiem, postanawia udać się gdzie indziej i nas opuszcza. Dawno temu zjedliśmy całe pożywienie, a na zdewastowanych, zbombardowanych stacjach, które mijamy, nie ma nic do jedzenia. Kiedy pociąg się zatrzymuje, Józko wyskakuje, biegnie w pole, wrywa buraki z ziemi i zjadamy je na surowo.

W miarę, jak posuwamy się dalej na wschód, zniszczenia stają się coraz większe. Mijamy kolejne płonące stacje kolejowe. Często w powietrzu wciąż unosi się pył ze zniszczonych budynków; pachnie dymem i trudno oddychać. Sygnalizatory nie działają, ale cudem unikamy katastrofalnych kolizji z innymi pociągami. Nigdzie na stacjach nie ma obsługi kolejowej i pasażerowie sami noszą wodę, węgiel oraz drewno do lokomotywy parowej. W Jarosławiu musimy to robić pod ostrzałem karabinów maszynowych z nisko latających samolotów. Zniszczenie i niebezpieczeństwo są wszędzie, ale nie mam już energii, by to przyswajać i analizować. Stałam się odrętwiała na otoczenie i mogę tylko myśleć o tym, że muszę dojechać do następnego punktu mojej podróży. Nie mogę nawet myśleć o tym, co będę robić dalej. Już nawet nie pamiętam, jaki jest dzień. Ktoś mówi, że już 9 września.

Późną nocą docieramy do oddalonej o dziewięć kilometrów od Przemyśla Żurawicy, ale dowiadujemy się, że tory kolejowe są całkowicie zniszczone i zablokowane. Nikt nie wie, kiedy pociągi zaczną kursować. Na szczęście, poza uczynnym i wesołym Józkiem, mam jeszcze dwóch bardzo życzliwych i troskliwych towarzyszy podróży – Stefana Guzika i Władysława Skalskiego. W nocy nadal używam pledu Józka, bo jest zimno. Omawiamy nasze opcje. Ponieważ drogi do Przemyśla też mogą być zablokowane, postanawiamy iść piechotą lokalnymi drogami na wschód do oddalonej o dziesięć kilometrów Medyki. Wczesnym rankiem Stefan przynosi ze wsi trochę jedzenia,

co w obecnych warunkach jest cudem i ratuje nas od bezustannie nękającego głodu. Wsiadamy z pociągu i zaczynamy iść. Nadal mam przy sobie walizki – jedną niosę ja, drugą Jóźko, bo Stefan i Władysław mają swój bagaż. Wszyscy są bardzo pomocni i serdeczni i starają się mnie podnieść na duchu oraz rozweselić.

Do Medyki docieramy 10 września około południa. Jestem wykończona i postanawiam pozbyć się bagażu, bo nie mogę już udźwignąć nawet jednej walizki. Z bólem serca rozdaję wszystkie rzeczy Wacka. Udaje mi się tylko sprzedać jego nowy garnitur za piętnaście złotych. Zachowuję część swoich ubrań, bo Stefan i Władysław łaskawie zgadzają się włożyć je do swoich walizek.

Medyka to mała wieś, ale ma stację kolejową. I tam spotyka nas miła niespodzianka: pociąg ewakuacyjny wkrótce odjeżdża do Lwowa. Czeka tam już spory tłum, a kiedy nadjeżdża pociąg, wszyscy pchają się, aby wsiąść. Stefan i ja z trudem wciskamy się do wagonu, ale w tym zamieszaniu tracimy z oczu Władysława i Jóźka. Niestety Władysław ma w swojej walizce moją torebkę – z dowodem osobistym i książeczką ubezpieczenia zdrowotnego – oraz moje ubranie. Nic już na to nie poradzę i cieszę się, że wsiadłam do pociągu. Wiedzioną jakimś instynktem włożyłam legitymację z województwa i pieniądze do kieszeni spódnicy.

Pociąg nie odjeżdża przez kilka godzin, ponieważ jest wiele nalo-tów. Jednak nikt nie wysiada i wszyscy ryzykujemy, że nasz wagon może zostać zbombardowany. Nie chcemy stracić naszych cennych miejsc w przepełnionym pociągu, które z łatwością mogłoby zająć wiele osób pozostawionych na peronie. Ostatecznie około dziewiętej wieczorem 10 września pociąg odjeżdża z Medyki do Lwowa. Kierunek wciąż na wschód, coraz dalej od Warszawy, ale innego wyjścia nie mamy, bo musimy uciekać przed nacierającymi Niemcami.

Pociąg wleczę się całą noc, jakimś cudem unikając trafienia w kilku nalo-tach. Naloty są zwykle bardzo celne i uszkadzają tory kolejowe, które muszą być stale naprawiane. Choć Lwów oddalony jest od Medyki tylko o osiemdziesiąt pięć kilometrów, docieramy na miejsce dopiero

11 września o trzeciej po południu. Dworzec wygląda strasznie – jest całkowicie zniszczony. Magazyny stacji płoną, podobnie jak wiele wagonów. Gęsty dym utrudnia oddychanie i szczypie w oczy. Tory kolejowe są zniszczone i wszędzie jest dużo spiętrzonych wagonów. Nie ma możliwości, aby pociągi zaczęły kursować. Moje nadzieje na wyjazd do Warszawy znów się całkowicie rozwiały. Przytłaczają mnie myśli, że nie mogę tam pojechać, że nie wiem, jak długo będę odcięta od Wacka i rodziny, i że nie wiem, co robić dalej.